

Na obydwie chały padło okrutnie ciężkie przygnębienie i jakby przecucie bliskiego nieszczęścia. Tylko czasem zaryczał któryś z wolów, przywiązanych do żłobu i tak przerwał ciężącą wszyszkciem jak kamień, ciszę. Wyciągnie los, czy nie wyciągnie, pytały z trwoga niespokojne serca.

Było już popołudniu, kiedy Terenia podeszła do opartego na kiju przed domem dziadka i spojrzała mu w oczy, jakby chciała wyczytać w nich uspokojenie dla siebie. „Ufaj dziecko — rzekł starzec — Pan Jezus nas nie opuści“ — ale chyba Jaśko za chwilę będzie z powrotem, to pójdziemy mu naprzeciw. I puścili się oboje dróżką wiodącą do wsi. Staruszek spostrzegł, że dziewczyna smutna i blada i jakoś jej nie sporo się idzie, więc zaczął ją pocieszać i dodawać otuchy.

Oj dziaduniu, odparła Terenia, jakieś złe przecucie mi mówi, że Jaśko wyciągnął nieszczęsny los i pójdzie od nas w żołdacy. O Boże, Boże! co ja pocznę, co my wszyscy poczniemy bez niego? Ani chybi, zmarnuje się nam i zginie! O! zawołała, patrząc przez przydrożne krzaki, słyszysz dziadziu, coś tam woła i jęczy!

Co? gdzie? Co ci się zwidziało, dziewczyno? nic nie słyszę.

Ale słysząc dziadziu — o, słuchaj, tam... zawołała trwożnie.

E. to pewnie wyje pies u Mallaków — musiała zamrzeć chora Matlakowa — świeć Panie nad jej duszą!

Ale czemu to dziecko, tak ci o Jaśka chodzi? Toć przecież mnie i matkę, Jla których pracował tak porciw i nas żywił, więcej to obchodzi. My już starzy i pracować nam trudno, a jeżeli Pan Bóg tak dopuści, że chłopiec wyciągnie ten nieszczęsny los i będzie musiał iść na żołnierza, to nas i w tej naszej biedzie poratuje.

Na te słowa dziadka Terenia wybuchła płaczem. Wreszcie wśród łez odpowiedziała: To nie o to chodzi, dziadziu! Nie będziecie mogli wy pracować, to ja silna, potrafię wam dopomódz — ale co pocznie biedny Jaśko? Będzie musiał słuchać przekleństw i wyzwisk, nieraz dostanie i nahajką, zamkną go w areszcie o głodzie i zameczą tak, jak biednego Pawła Skrudlikowego przed pół rokiem... Nikogo tam swojego nie zobaczy, ani matki ni mniejszego Anka, ani Was, ani... tylko samych tych szkaradnych żołdatów...

Nie rozdzierajże mi serca dziecko, twoja mowa — odparł starzec — czemu to się miałoby stać koniecznie? Coś mi w duszy mówić, że i jego i nas Bóg od tego nieszczęścia ustrzeże.

Terenia nie odpowiedziała już nic na to, płakała tylko i szła obok starca, aż doszli do samej wsi. Tu zastali całą gromadę ludzi, oczekujących powrotu tych, co poszli ciągnąć losy przed komisją wojskową w Brześciu.

Łatwo było poznać tych, którzy wśród tych co mieli nadzieję, oczekiwali z trwogą syna czy brata czy narzeczonego. Młki trzymały zapaski przy oczach i płakały, ojcowie byli zatroškani i pobladli, niejedna z dziewcząt krciła się niespokojna. Inni mniej zainteresowani, wypowiadali, co im przyszło do głowy lub żartowali. Wśród tych drugich dowcipkował na temat życia żołnierskiego szczególnie kował, były żołnierz. A czy to źle być wojakiem? powiadał — codzień mięso i piwo, fasuje się pieniądze, pośpiewa się i pobawi — czego jeszcze chcieć?

Ale to nie pocieszyło ani placzących kobiet, ani osowiałych ojców na myśl, że ich chłopaki mogą być żołdatami.

Wtem zaczęto wołać: o idą, idą!

Rzeczywiście za drzewami na skrócie drogi ukazali się wracający z branki rekruci. Ci, co czekali na nich, puścili się naprzeciw, odgadując z miny i zachowania się wracających, który wzięty, a który wolny. Patrzący zauważyli, że niektórzy wyniachywali rękami i czapkami, a niektórzy zataczali się, widocznie byli pijani.

Biedna Terenia drżąc i blada szukała oczyma Jaśka. Naraz spostrzegła go idącego na ostatku i krzyknęła: Boże! Boże; i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał dziadek.

Po chwili Jaśko zbliżył się do dziadka, pocałował w rękę i pokazał mu nieszczęsny numer, który wyciągnął. Potem przypadł do dziewczyny prawie nieprzytomnej z boku i głosem przepelnionym łzami szepnął: Tereniu! co my teraz zrobimy?!

Starzec i dziewczyna długą chwilę milczeli przybici nieszczęściem.